Nr. 18. Lwów, 16. września 1905. Rok XXVIII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

ERNEST HR. SYLVA-TAROUCA.

Hodowla jelenia.

(Ciąg dalszy.)

W zwierzyńcach, a nawet w wolnych rewirach mniejszych i odosobnionych, stanowiących całość samą w sobie, słowem wszędzie tam, gdzie obca zwierzyna nie ma dostępu i parzenie odbywa się wciąż między miejscowym zwierzostanem, występują niebawem objawy zwyrodnienia, tem prędzej, im dany rewir jest mniejszym.

Wspomniałem już, że w Karpatach, ojczyźnie najkapitalniejszych jeleni, najsilniejsze byki wędrują z rykowiska na rykowisko, nawet w rewiry dalsze i w ten sposób dopełnia się wielce pożądane wzajemne odświeżanie krwi — tam też niema obawy o zwyrodnienie zwierzostanu. Gdzie jednak takie naturalne odświeżanie krwi nie istnieje, tam trzeba starać się o nie za pomocą sprowadzania obcych, silnych byków, jak to sama natura wskazuje.

Tu przytoczyć sobie pozwolę mniej może ogółowi myśliwych znany fakt, że na obszarach Karpat, n. p. w rewirach Radantz i Marmaros, na węgierskiej stronie, istnieją dwie odmiany jeleni, wybitnie się od siebie różniące. Obok znanych ciemno-czerwonej maści, są tam jelenie jasnoszare, z pręgą ciemniejszą na krzyżu i nosie, oraz z kędzierzawą grzywą na czole. Są one przytem znacznie silniejszej i cięższej budowy, krzyżowanie się więc tych dwóch odmian znakomicie poprawia jakość zwierzostanu.

e) Niewłaściwe odstrzeliwanie.

Może ściągnę na siebie zarzut nielogiczności, mieszając jakoby przyczynę i skutek, gdy powiem, że wymienione wyżej przyczyny zwyrodnienia zwierzostanu, zależą mnie

lub więcej od prawidłowego odstrzeliwania. Przyznaję to, muszę jednak zachować ten podział, ze względu na wyczerpujące i jasne przedstawienie zajmującej nas w tym rozdziale kwestyi jego wyrodnienia w stosunkach przeciwnych.

Odstrzeliwanie jest nieprawidłowe, gdy się dokonywa bez względu na ilość zwierzyny i klasyfikacyę tejże, oraz bez ścisłego brania w rachubę rocznego przyrostu i troski o moralny rozpłód zwierzyny.

Jeżeli się odstrzeliwa zbyt wiele jeleni, zwłaszcza silnych byków, a łanie zbyt oszczędza, wtedy młodsze, słabsze jelenie zyskują liczebną przewagę, a stosunek między bykami i łaniami staje się coraz nienormalniejszy, co sprowadza nadmierne wyczerpanie starszych, a przedwczesne zużycie młodszych jeleni; u łań zaś powoduje to często jałowość i szkodliwą skłonność do powtórnego bekania się, wreszcie prowadzi do łączenia się blizko pokrewnych osobników.

W przeciwnym wypadku t. j. jeżeli odstrzeliwanie jest niedostateczne i nie dochodzi liczebnie do rocznego przyrostu cieląt, to następuje stopniowe powiększenie zwierzostanu, który wreszcie może dojść do zwyrodnienia, z powodu braku paszy i niedostatecznego odżywiania się.

Również nieprawidłowe jest odstrzeliwanie, odbywające się z roku na rok szablonowo i skazujące na usunięcie z góry wykazanej ilości byków, łań i cieląt, bez dostatecznego baczenia na ich jakość; skutkiem czego w kadrach zwierzostanu pozostają słabe cielęta i chore lub wadliwej budowy łanie, oraz niedość silne i okazałe jelenie, przelewające następnie te ujemne strony na potomstwo. W takich wypadkach zwyrodnienie następuje niechybnie i bardzo szybko.

Widzimy więc, że jakość zwierzostanu i sposób dokonywania odstrzeliwania stoją do siebie w ciągłym i zmiennym zarazem stosunku, jako przyczyna i skutek.

Staramy się o silny zwierzostan, aby nam dawał przyjemność myśliwską, a strzelając, bronią niejako przyczyniamy się do stworzenia go. W obec tego ścisłego związku, po kwestyi ogólnej hodowli jaka nas na początku zajmowała, nawiązać trzeba analogiczne pytanie, kto jest powołanym do odstrzeliwania i jak ono dokonywać się winno? a ściślej biorąc, co? wiele? gdzie? i jak strzelać należy.

1. Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, co mamy, aby módz powiedzieć, co i wiele odstrzeliwanem być może; podstawą więc musi tu być dokładna znajomość liczebna zwierzostanu, która pozwalałaby nakreślić plan racyonalnego odstrzeliwania, według którego działać należy.

Liczenie i regestrowanie zwierzostanu nie jest rzeczą tak prostą i łatwą, jakby się zdawać mogło, zwłaszcza w rewirach, gdzie zimowe karmienie nie jest w użyciu, a w cieplejszej porze obfitość naturalnej paszy sprawia, że zwierzyna rzadko i nieregularnie wychodzi z lasu na pola i łąki; czynność ta jest wtedy prawie niemożliwa i mało pożyteczna. W zasadzie jednak pilna i dzielna straż leśna znać powinna zwierzostan danej miejscowości co do jednej sztuki, gdy zaś rewir jest bardzo duży a zwierzostan liczny, to starać się powinna wiedzieć przynajmniej o każdem stadku, obserwować je i badać, aby módz w przybliżeniu oszacować ilość i jakość zwierzostanu.

Najsposobniejszą porą do liczenia i regestrowania zwierzostanu jest wczesne lato, gdy rano i wieczorem zwierzyna wychodzi żerować na łąkach, polach i młodych zapustach, dalej jesień, w czasie rykowiska, wreszcie zima, podczas karmienia zwierzyny.

Jeżeli w tym ostatnim wypadku chcemy dokładny osiągnąć rezultat, to należy przez kilka dni z rzędu regularnie i o ile możności jednocześnie zadawać w miejscach karmienia paszę, i w każdem z tych miejsc postawić na czatowni zaufanego człowieka, któryby przez cały dzień mógł zwierzynę obserwować i takową liczyć, oraz podług rodzaju, wieku i siły regestrować. W górach czynność ta jest łatwiejszą, niż gdzieindziej, tam bowiem z odpowiedniego punktu obserwować można z pomocą dobrych szkieł dokładnie na dalszą metę i w różnych kierunkach, a wiadomo, że zimą zwierzyna gromadzi się tam częścią na wolnych od śniegu wyniosłościach, częścią poniżej nich przy paśnikach. W wolnych, otwartych rewirach zachodzi ta okoliczność utrudniająca, że obok stałego miejscowego zwierzostanu, spotyka się sztuki przechodnie.

Tu odróżniać należy zwierzynę, która tylko w pewnych porach roku i nieregularnie przybywa na krótki czas, jak n. p. zwierzynę, schodząca w czasie surowej i bardzo śnieżnej zimy z gór w doliny, lub taką, która w lecie przed żniwami ściąga na pola obsiane, wreszcie obce byki, zdala na rykowisko przybywające — od takiej zwierzyny, która w kilku takich graniczących z sobą rewirach stale się trzyma, obierając sobie dowolnie jeden lub drugi na czasowy pobyt. Pierwszą kategoryę opuszcza się przy obliczaniu zwierzostanu zupełnie, z drugiej zaś wlicza się do niego pewną część n. p. $^1/_4$, $^1/_3$ lub $^1/_2$, co zależy od wielkości i liczby stykających się rewirów, w których ta zwierzyna razem wzięta, ma stały pobyt. Przy regestrowaniu zwierzostanu, chodzi nietylko o liczbę, ale i o jego skład, a więc o skonstatowanie wiele jest:

1) Byków i łań? 2) Ile jest byków silnych, a ile słabszych? i 3) Wiele jest łań matek, a wiele jałowych?

Tylko na podstawie dokładnej świadomości tych trzech cyfr, stosunek zwierzostanu przedstawiających, można osądzić, czy skład jego jest zgodny z naturą i prawidłowy, i czy nadal utrzymać go należy; mianowicie cyfry przedstawiające kadry rozpłodowe, mają ważne znaczenie, od nich bowiem zależy oszacowanie rocznego przyrostu cieląt, a tem samem nakreślenie odpowiedniego planu odstrzeliwania.

Doświadczenie wskazuje, że względnie do okoliczności i warunków miejscowych, jakiemi są: położenie, klimat i stan paszy, można przyjąć jako przeciętny roczny przyrost od 100 starszych łań 60—80 cieląt. Chcąc osiągnąć ścisłą cyfrę tego przyrostu, należy w czasie od lipca do października liczyć cielęta przy matkach, dalej obserwować wiele łań pozostało jałowych w tym roku. Zestawiając te dane z ogólną cyfrą starszych łań, otrzymamy procentowy przyrost.

Przy układaniu planu odstrzeliwania zależy na tem, aby wiedzieć dokładnie, na jaki procent rocznego przyrostu, 60%, 70% czy 80%, rachować można. Im staranniej przy liczeniu odbywa się regestrowanie zwierzostanu, a więc im dokładniej wykazany jest stosunek byków do łań, jeleni silnych i słabszych, oraz łań starszych i jałowic, tem dokładniej roczny przyrost cieląt da się oznaczyć, a tem samem i plan odstrzeliwania szczegółowo ułożyć. Wtedy też myśliwy hodowca może łatwiej odpowiedzieć sobie na pytanie, co i wiele odstrzelone być może? W tym względzie jedną jeszcze okoliczność brać trzeba w rachubę, t. j. obok naturalnego przyrostu, nieunikniony naturalny upadek zwierzyny. W rewirach, pod hodowlą

będących, przy właściwem karmieniu zimowem, pilnem tępieniu drapieżników i prawidłowem odstrzeliwaniu, zapobiegającem zwyrodnieniu, upadek ten jest małoznaczny i niepowinien przenosi 3—5% w słabszych cielętach i spiczakach. Ubytek z powodu kłusowników i złodziei zwierzyny stanowi osobną rubrykę, która, względnie do miejscowości, rozmaicie się przedstawia. Jeżeli niema potrzeby i zamiaru stałego powiększania zwierzostanu, wtedy ilość, do odstrzelenia przeznaczoną, stanowić będzie cyfra rocznego przyrostu, po odjęciu od niej cyfry naturalnego rocznego upadku zwierzyny. Tę ogólną zasadę dopełnić należy następującemi uwagami:

1. Doświadczenie uczy, że w ogóle w przyroście cieląt obie płci liczebnie się równoważą i w normalnie ukształtowanym zwierzostanie, jakeśmy to wyżej widzieli, tyleż znajduje się byków co i łań; przyjmując więc taki zwierzostan, można do ostrzelenia przeznaczyć równą liczbę samców i samic.

2. Z cieląt odstrzeliwać można tyle, aby pozostała ich liczba stale równała się liczbie spiczaków i łaniek, z uwzględnieniem cyfry rocznego upadku.

3. Jeżeli w zwierzostanie, nienormalnie ukształtowanym, liczba byków jest mniejszą od liczby łań, wtedy szczędząc pierwsze, należy silniej strzelać drugie, dopóki stosunek się nie zmniejszy.

Widzimy więc, że odpowiedź na pytanie, co strzelać należy, wynika z zasad, na których zestawienie i ustosunkowanie dobrego zwierzostanu polega.

1. Pragnieniem i staraniem każdego myśliwego jest, naturalnie, spotkanie z silnemi, kapitalnemi jeleniami i zdobycie jaknajwięcej trofeów; ponieważ jednak jeleń potrzebuje 8—10 lat do zupełnego swego rozwoju, więc przez taki co najmniej przeciąg czasu trzeba go w spokoju zostawić. Rzecz ta ma się podobnie, jak z gospodarstwem leśnem. Jeżeli właściciel kilkoletnią porębę wytnie i spienięży w jednym roku, to albo musi potem długo czekać na nowe źródło dochodu, albo zadawalniać się drągowiną i niszczyć las, wycinając przedwcześnie drzewa. Gdy jednak taką rabunkową gospodarkę każdy potępi słusznie, to, niestety, w analogicznem postępowaniu niektórych właścicieli i myśliwych opinja nie znajduje nic zdrożnego. Padają więc w nadmiernej liczbie silne, starsze byki, przychodzi kolej na obiecujące jelenie łowne, aż w końcu dają się słyszeć narzekania „że w dzisiejszych czasach nawet ósmaka albo i szóstaka ubitego, uważać trzeba za niezwykłe trofea".

W zwierzostanie, normalnie ustosunkowanym, można przeznaczyć rocznie na wystrzelenie silnych byków 5-tą część, czyli ściślej określając, można ich tyle wystrzelać, wiele słabszych, t. j. młodszych, przechodzi do kategoryi jeleni łownych.

Gdyby możliwem było rozpoznać wśród cieląt a przynajmniej spiczaków te sztuki, które w dalszym ciągu źle wyrastając, nie stanowią pożądanego nabytku dla kadrów rozpłodowych, w takim razie możnaby jelenie następnych kategoryj oszczędzać i strzelać je dopiero później, jako kapitalne sztuki; ponieważ jednak takie rozpoznanie jest niemożliwem, więc plan odstrzeliwania obejmować musi po części silne byki, a po części nieodpowiednie do rozpłodu sztuki z młodszych kategoryj.

Do Pilawina.

Kto z czytelników „Łowca Polskiego" spojrzy na ów tytuł, brzydkiego zkądinąd uczucia zazdrości nie doświadczając, tego — wotuję wykreślić z hufców naszej zbrojnej braci z pod sztandaru św. Huberta.

Zaciekawiony, jako hodowca i myśliwy, za rzadko, niestety, pojawiającemi się w naszym „Łowcu Polskim", artykułami o Pilawinie, zaopatrzywszy się u właściciela w uprzejme zezwolenie zwiedzenia tego jedynego zwierzyńca, w upalny, czerwcowy wieczór puściłem się w oddaloną drogę, niepomny, że ojcowie nasi wykreślali stale poniedziałek, jako „ciężki dzień", z programu zapoczątkowania wszelkich wyjazdów, pominięcie czego miało też niebawem zaciężyć na losach całej wycieczki, czyniąc jedynie wyjątek dla Pilawina, gdzie, najmilszych sercu przyrodnika doznawszy wrażeń, pragnąłbym podzielić się niemi na łamach naszego „Łowca Polskiego" z profesyjną bracią.

Mimo ciemności nocy i powietrza dusznego, czwórka rączych „bałagułów" szybko przebywała dwumilową przestrzeń, dzielącą mnie od najbliższej stacyi kolei Poł. Zach., podążając na kuryer odeski.

Czy to rozmarzenie, wywołane przesuwającemi się w mej wyobraźni, obrazami Pilawina, czy upojenie zmysłów wonią podolskich łąk i zbóż, dość, że w przeciwieństwie do oczekującej mnie podróży w ciasnym, upalnym wagonie, tak mi zrobiło się błogo pod gwiazdzistym stropem, w otwartem polu, iż pragnąc przedłużyć tę część podróży, dla skrócenia tamtej, rzuciłem furmanowi, niemal gniewnie, „stępa". Konie zwolniły biegu, a jam się pogrążył w miłej zadumie. Migające światełka kolorowych latarni i gwizd parowozu wyrwały mnie z tego błogiego stanu, oznajmiając jednocześnie nadejście kuryera; rampa była już zamknięta a poniedziałkowy wyjazd i rozmarzenie skarcone zostały wstrętnym noclegiem w żydowskim zajeździe. Następnego dnia dopiero podążyć mogłem do Sławuty, najbliższej stacyi Pilawina, odległej jednak o 50 wiorst drogi, bardzo monotonnej i nużącej, szczególnie przy upale 30° i kurzu, iście pustyniowym. Wprawdzie, woźnica mój, najęty żydek, dokładał wszelkich starań, by swą swadą uprzyjemniać mi podróż, ale pozostawałem głuchym na jego towarzyskie przymioty, z upragnieniem wyczekując końca męczącej podróży. Zamajaczyły wreszcie w oddali strzeliste dzwonnice świątyń, odcięły się na widnokręgu wyszczerbione szczyty zamku książąt Olgierdowiczów-Koreckich i po malowniczym moście, na Korczyku, dopływie Słuczy, wjechaliśmy do starożytnego Korca.

Prócz wymienionych ruin książęcego zamku, oraz byłego klasztoru ks. Franciszkanów, fundowanego przez tegoż imienia ks. Koreckiego na pamiątkę wyzwolenia z niewoli tureckiej, a dziś zeszpeconego miejscowym bizantynizmem, Korzec nie nosi śladów minionej świetności, zszedłszy do rzędu pospolitych mieścin. Po wygaśnięciu możnego rodu Koreckich, wszedł w dom ks. Czartoryskich, przeszedłszy jako wiano w dom hr. Potockich. Hrabia Józef niemało podniósł stan ekonomiczny miasta, wybudowawszy wspaniałą cukrownię.

Popas w typowem, starem domostwie, wydał mi się, po nużącej podróży, bardziej pokrzepiającym, aniżeli wczas w gabinecie Bristolu, a poczciwa właścicielka, izraelitka, wniósłszy tradycyjny samowar, zabawiała mnie rozmową, uparcie mnie biorąc za poszukującego w dobrach piszczowskich, obowiązku — oficyalistę.

Po godzinnym wypoczynku puściłem się w dalszą drogę, od Korca już pozbawioną cech nużącej jednostajności. Znakomita szosa, łącząca Brześć z Kijowem, bogate łany folwarków dóbr piszczowskich, gęsto wzdłuż drogi rozstawione słupy telefoniczne o herbowej Pilawie, wśród których mignął mi się Nr. 2287, świadczący o długości linii (150 wiorst od Antonin), — sprawiały, iż odległość 12-stu wiorst wydała mi się chwilą, tem więcej, iż coraz zbliżająca się, ciemna smuga borów, pociągała mnie już swym nieprzepartym urokiem. Skręcamy z szosy w lewo, mijając cienistą aleję, idącą w prawo do dworu Piszczowskiego, przed nami wyłania się z zieleni malowniczy dom p. Romualda Sokalskiego, głównego kierownika lasów piszczowskich, a znanego czytelnikom „Łowca Polskiego“, barwnego korespondenta tego pisma. Otóż i sam gospodarz zjawia się na ganku na nasze spotkanie. W sile wieku, przystojny brunet, o inteligentnym wyrazie oczu, w myśliwskim kostyumie z lodenu, od pierwszej chwili miłem obejściem, chwyta gościa za serce. Pokrzepiwszy siły przygotowanym podwieczorkiem, a oglądnąwszy iście wspaniałą ilościowo kolekcyę rogów myśliwskich, wyruszam w towarzystwie miłego gospodarza do celu podróży, do Pilawina, odległego o trzy wiorsty. Cudowny wieczór letni, śliczna droga wśród wyniosłych dębów, sosen i modrzewi, i ożywiona gawędka z towarzyszem o tak niewyczerpanym przedmiocie, jak przyroda i myślistwo, wbrew woli skracają dystans. Otóż i występuje pośród drzew myśliwski pałacyk hr. Józefa Potockiego, w stylu, że tak go określę „rustique“, na zewnątrz cały taflami kory brzozowej wyłożony, zdobny w mnogie jelenie rogi; tam też, na czas naszego pobytu, mamy wyznaczone mieszkanie. Roztwierają się gościnne podwoje wjazdowej bramy, nad którą widnieje w herbowych kolorach napis: „Pilawin“, i stajemy przed gankiem. Pałacyk wewnątrz cały drzewem wyłożony, przybrany w trofea myśliwskie i liczne okazy rogów, gustownie i wygodnie urządzony na przyjęcie tak samego właściciela, zjeżdżającego co wiosny na toki głuszców, jak też odwiedzającego wraz z dostojną swą rodziną, parę razy do roku, stworzony przez się raj myśliwski, — mieści w sobie w dodatku pokoje dla gości Hrabiego, służbowe, oraz mieszkanie p. Łowczego; opodal kuchnie, stajnie i wozownie, wszystko okolone wysokim parkanem, również korą brzozową wyłożonym, co w przeciwieństwie z ciemną zielenią okalającą siedzibę dokoła, stanowi dla oka uroczy kontrast barw. Ale niema czasu do stracenia. Pan R. S. telefonem z domu konie już zamówił, a przy zachodzie słońca żubry chętnie na „Romciowej“ lub „Józiowej“ (polanki t. zw. od imion synów Hrabiego) na żer wychodzą. W mig też zajeżdża długi, myśliwski wóz o bocznem siedzeniu, zaprzężony w parę rosłych gniadoszów, i ruszamy w głąb Pilawina.

Co to jest Pilawin? Protestuję przeciw nazwie zwierzyńca, sądząc, iż kto go zwiedzi, przyłączy się do mego protestu, nazwa ta albowiem pospolituje mi Pilawin. Zwierzyńców widziałem dużo w życiu, nie wyłączając „Schönbrunn“, lub też „Jardin d'Acclimatation“, gdzie bez wątpienia rozmaitość wszelkich okazów przewyższa spotykane w Pilawinie. W tym ostatnim jednak cel zakreślony przez właściciela, przyswajania krajowej, myśliwskiej hodowli, okazów szlachetniejszych gatunków, jaskrawo w swej sportowej specyalności występuje; indziej, przytem najciekawsze osobniki choćby, widziane są w najmniej interesującym stanie, albowiem w stanie niewoli, zawsze ujemnie działającym na wygląd zewnętrzny zwierza, gdy tymczasem w Pilawinie, ogromnej przestrzeni sześciu tysięcy morgów wykrojonej, a łącznej z olbrzymim kompleksem dwudziestu kilku tysięcy morgów wysokopiennego lasu, a podszytego gęstwiną, zwierz pozostaje w przyrodzonych ramach natury, użytkując przytem, jako dodatni czynnik do warunków bytu, z wysokiej kultury terenu i nieustannej opieki zarządu.

Dla zwiedzającego zaś, co za efekt potężny sprawia możność podglądania króla puszcz naszych, żubra, pędzącego wedle upodobania, na swobodzie, swój zwykły tryb życia; czy też łosia, nieodstępującego od swych zwyczajów, lub też cervidów z nad brzegu Amuru i głębi puszcz Mandżurskich, przyswojonych nadsłuczańskiej strefie, a wszystkie okazy na tle wspaniałej, swojskiej, leśnej przyrody i w pysznej kondycyi. Nie, stanowczo, Pilawin zwierzyńcem nie jest, o nazwę zresztą nie chodzi, tam, gdzie smak estety, erudycya przyrodnika, zamiłowanie sportsmena, a środki wielkiego pana stworzyły całość, niemającą podobnej sobie w Europie, park albowiem ks. Bedford, najprzód leży po tamtej stronie kanału i jakkolwiek wspaniały, tylko jest parkiem; wskażcie mi więc gdziebądź, w środku dwudziestu tysięcy morgów, sześciotysięczną oazę, we wzorowej kulturze, z siecią dróg 30-wiorstowych, wybornie utrzymanych, zaludnioną około 200-tu wspaniałymi mieszkańcami dwóch półkul, Ameryki i Azyi, a już zdobytymi dla krajowej hodowli?

Słońce skryło się po za ciemną linię boru, gdyśmy zbliżali się do obszernej polany, owsem i hreczką obsianej, na której przedstawił się nam czarujący oko myśliwskiego widok pasącego się stada jeleni Wapiti, wśród którego stary rogal, o ile zauważyłem, dwunastak, silną budową ciała o wiele przewyższał znane mi karpackie jelenie. Podjechać się dały na jakie 40 kroków, bynajmniej obecnością naszą nie niepokojone. Zmrok już kompletny zapadł, musieliśmy więc wracać do domu, odkładając nazajutrz dalsze spotkania, o ile straż leśna wytropić je zdoła w miejscach chwilowego ich pobytu, gdy przejeżdżając obok „Romciowej“, ujrzałem trzy kolosy żerujące. Z tej odległości, a przy słabem już bardzo oświetleniu, niemożebnem było dokładnie ich obejrzeć, a nieufne te stworzenia blizko nie dały się podjechać, obiecałem więc sobie jutro powetować to niepowodzenie. (Dok. nast.).

(Łowiec polski.)

Sprawozdania delegatów.

Bulowice dnia 6. sierpnia 1905.

Do Szanownej Redakcyi „Łowca“
we Lwowie.

Sąsiad mój i kolega z pod sztandaru św. Huberta pan Jan Chwalibóg z Grojca pod Oświęcimem, opisał już w Nr. 5-tym „Łowca“ z dnia 1. Marca r. b. str. 57, jakie tu panowały stosunki łowieckie podczas roku myśliwskiego 1904, a mianowicie w północnej części powiatu naszego, dlatego ograniczę się do skonstatowania, że te stosunki w południowej części naszego powiatu w szczególności co do zwierzyny lotnej, analogiczne były zupełnie do pierwszej, jednakże co do zajęcy o wiele dodatniejsze wydały rezultaty, szczególnie u tych właścicieli polowań, którzy w roku 1903, albo wcale na zające nie polowali, albo tylko z opuszczeniem znacznych przestrzeni polowali.

Jedyny Wieprz zawiódł nas srodze pod tym względem, albowiem po roku pauzy, wstrzemięźliwość nasza nie stała w żadnej proporcyi do ilości zabitych zajęcy. W niektórych okolicach jak np.: w powiecie Pilźnieńskim, pomimo intenzywnego wyzyskania polowania w roku 1903, ilość zajęcy podniosła się w roku zeszłym do niebywałej w tamtych stronach świetności. Pierwsze większe polowania zimowe odbyły się w stronach naszych na spółkowem w Wieprzu w powiecie Wadowickim nad samą granicą mojego powiatu Bialskiego w dniach 36. listopada i 1. grudnia.

Pierwszego dnia powietrze było przyjemne, z lekka mroźne, śnieg lekko był pola przyprószył, — nagonki 125 ludzi, strzelców 8, kozłów 3 przed południem 3 po południu.

Rezultat 135 zajęcy, z których jednakże 65 odliczyć wypada na conto polowania Andrychowskiego, na którem odbyły się dwa kotły. Przestrzeń opolowania mniej więcej 2000 morgów, z tego w Andrychowie 800 morgów, zatem rezultat na Wieprz nadzwyczajnie słaby.

Królami polowania hr. J. Z. i starosta Wadowicki.

Drugiego dnia, odwilż, powietrze niemiłe, ta sama ilość nagonki i strzelców, przestrzeń opolowana ta sama co dnia poprzedniego, rezultat 58 zajęcy. Tem dziwniejszy że ta strona była opolowana w roku zeszłym z rezultatem 35 zajęcy, gdy brana dnia poprzedniego zupełnie była zaszanowana, a pomimo tego dała o wiele słabszy wynik.

Wogólności dał Wieprz roku zeszłego z przestrzeni 4000 morgowej;

Pożytecznej:	Szkodliwej:
1 rogacza	4 psy
99 zajęcy	12 kotów
66 kuropatw	2 łasice
37 kaczek	6 jastrzębi
2 bażanty	41 wron i srok
2 słonki	65 sztuk.
1 dzikiego gołębia	
3 przepiórki	
1 cietrzewia	
212 sztuk.	

Kłusowników ukarano pięciu, odsiedzieli razem 79 dni i 24 godzin.

Koszta utrzymania tego polowania wraz z czynszem 809 kor. 64 hal.

Zaprawdę wielka ofiara, wielkie poświęcenie się dla dobrej sprawy wobec tak słabych rezultatów.

W Andrychowie polowałem ze 3 albo 4 razy w grudniu w małem kółku lecz nie pamiętam dokładnie dni kalendarzowych; w każdym razie rezultat ogólny o wiele lepszy niż w Wieprzu, pomimo tego, że te same rewiry z małemi wyjątkami zostały także w r. 1903 opolowane.

Pożyteczna:	Szkodliwa:
1 dzik	1 lis
15 rogaczy	1 tchórz
205 zajęcy	22 psów
47 kuropatw	13 kotów
2 słonki	7 łasic
8 gołębi	15 kogutów
278 sztuk.	54 wron
	12 srok
	135 sztuk.

Dnia 6. grudnia polowałem w Zassowie w Pilźnieńskiem, w osiem strzelb, teren śniegiem przyprószony przedpoł. ostry wiatr, naganki 200, tak jak roku zeszłegoBö hmisches Treiben. Od kilku lat najwyższy osięgnęliśmy tam rekord bo 126 zajęcy. Ostatnie pędzenie spóźnione byłoby wydało co najmniej 30 zajęcy, bo przy zapadającym zmroku znaczna ilość sunęła się, ale cóż z tego? za ciemno było do skutecznego strzelania. Nic nie szkodzi! tej zimy da św. Hubert doczekać i powetujemy sobie. Jest to jedno z polowań kraju naszego, które pomimo najniekorzystniejszych warunków, niesłychane robi postępy, i dowodzi co wytrwałość, nie zrażanie się trudnościami i konsekwentne postępowanie za cuda dokazać mogą.

Królami tego polowania byli panowie A. L. i W. P.

Dnia 10. grudnia polowałem w Hoczwi pod Wadowicami u panów: starosty Gepperta i radcy dworu Stan. Schlachtowskiego w 8 strzelb, czas przyjemny, same kociołki, rezultat był niestety słabszy niż roku zeszłego; bo tylko 46 zajęcy ubiliśmy, prawda, że tam rok w rok polujemy bez żadnej pauzy; rok 1903 był za mokry a zeszły za suchy.

Dnia 12. grudnia polowaliśmy w 10 strzelb w Osieku u pana O. Rudzińskiego, powietrze przyjemne, padło 87 kogutów bażancich i 86 zajęcy.

Dnia 17. grudnia u tegoż strzelb 12, powietrze dobre, zabiliśmy 126 kogutów bażancich, nie obyło się oczywiście bez kilku kur między nimi, które jak zwykle w tajemniczy sposób życie postradały; zajęcy tylko sztuk 92 i jeżeli się nie mylę rogacz jeden. Lis był, ale się wymknął, co w rewirze bażancim fatalna była historya.

Pomyśleć, że w normalnych latach zabijaliśmy w Osieku zazwyczaj dnia pierwszego od 125 do 150 zajęcy, w następnym około 200 do 225 zajęcy. Wielka to różnica! Ale jak już roku zeszłego pisałem, gospodarz nie chciał nas słuchać i polował jak zwykle bez pauzy pomimo klęsk powodzi, długo teraz wypadnie czekać, nim te rewiry do dawnej powrócą świetności, tem bardziej, że w drugiej połowie lipca b. r. nawiedzony został klęską gradową, która mu niestety bażanty do szczętu porąbała, wskutek czego wielka nas tej zimy minie przyjemność. Na szczęście ziemne płody miał ubezpieczone w towarzystwie wrocławskiem, które bez targów hojne dało mu odszkodowanie, pomimo, że w krótkim czasie raz po raz klęską gradową nawiedzonym został.

Skutki pauzowania dały za to w Bulowicach przynajmniej co do zajęcy, błogie rezultaty. Dnia 21. grudnia polowało się tu w pięć strzelb na polach gminnych, w tem 200 dworskich, razem około 1000 morgów, padło 79 zajęcy, zeszłego roku tylko 42.

Dnia 27. grudnia w rewirze Witkowice w sześć strzelb, nagonki 80, powietrze dobre, same kotły terenu zabranego około 900 morgów, rezultat 42 zajęcy.

Dnia 28. grudnia w 8 strzelb, naganki 150 ludzi, powietrze z rana mroźne, potem przyjemne, dwie nagonki leśne, dwa kotły, jedna naganka leśna i na koniec jedna nagonka polna, rezultat 167 zajęcy, rogacz i dwa koguty bażancie.

Dnia 29. grudnia, rewir Kuty i Nowawieś, strzelb 8, powietrze dobre, nagonki 150 ludzi, same kozły, teren opolowany 28. grudnia, mniej więcej 1200 morgów, 29. grudnia tyleż, rezultat 152 zajęcy. W najlepszych kotłach padło 28. grudnia w jednym 56 zajęcy, w drugim 72 zajęcy.

Dnia 29. grudnia w dwóch ostatnich kotłach naturalnie obszar dworski w Nowej wsi w przecięciu po 50 zajęcy, gdy przed południem na polach gminnych miejskich Kenckich zabiliśmy tylko sztuk 50 na przestrzeni co najmniej 800 morgowej, a na obszarze dworskim 100, na

przestrzeni 400 morgowej. W ogóle jeżeli miasto Kenty i nadal pozwalać będzie, aby się obywatele budowali i nowe osady zakładali, gdzie się komu podoba, to zwierzyny niebawem w tym świetnym ongi rewirze nie będzie. Gdzie się obrócić na wszystkie strony i boki zakładają Kentcy obywatele nowe gospodarstwa wśród pól, a co to znaczy, jaka to klęska dla rozwoju polowania, o tem chyba pisać nie ma potrzeby, gdyż każdy wytrawny myśliwy zna się na tem.

Już łowczy łańcucki, pan Lewicki, wspominał kilka razy w szpaltach „Łowca“, że są ustawy i w kraju naszym dzikie budowanie wzbraniające. Snać sprzykrzyło mu się pisać i nie dziwię się, bo każdemu á la longue sprzykrzy się rzucać grochem o ścianę. Sądzę, że burmistrz ma wyższą władzę i że tak powiem większe prerogatywy, aniżeli wójt wiejski, gdyby zechciał, mógłby z pewnością znaleść sposoby, aby swym obywatelom czynić trudności w dowolnem zakładaniu nowych osad.

Czy też kiedykolwiek doczekamy się organizacyi żandarmeryi naszej na wzór pruskiej, albo Gardes Champêtres, jak we Francyi? Tu trzeba chodzić od Anasza do Kajfasza, nim się kłusownika po zameldowaniu przestępstwa zamknie, trwa to kwartał, czasem i pół roku. W Prusiech i we Francyi jest kara doraźna, a to sprawia na przestępcy wcale inny efekt. U nas dopiero trzeba prosić władze, aby żandarma do rewizyi etc. etc. raczyły wydelegować.

Z innych stron powiatu naszego nic nie słyszałem, w Polance pod Oświęcimem podobno polowania tegoroczne bardzo dobrze wypadły. W Kozach właściciel przeniósł się niestety do wieczności, pozostała wdowa i małoletnie dzieci; wśród tych okoliczności łowiectwo tam prosperować nie może. Arcyksiążę Karol Stefan bażantarnię swoją w Jawiszowicach zwinął.

W Zatorze, w sąsiednim powiecie wadowickim polowania, organizowane przez tamtejszego plenipotenta pana M. N. podobno świetnie wypadły.

Rezultat ogólnej, zabitej zeszłego roku zwierzyny w rewirach Bulowice, Kenty, Nowawieś, Kańczuga i Witkowice około 6500 morgów razem dworskie i gminne, przyczem oczywiście $^1/_4$ terenu wcale opolowana nie została, słaby w porównaniu do Szląska, Czech i Moraw, następujący:

Zwierzyna pożyteczna:		Zwierzyna szkodliwa:	
3	rogacze	1	kuna
463	zajęcy	39	psów
6	bażantów	86	kotów
62	kuropatw	7	łasic
3	dzikie kaczki	8	wiewiórek
1	słonka	3	bociany
1	kwiczoł	2	sów uralskich
1	dziki gołąb	240	wron
		72	srok
540	sztuk	458	sztuk

za które to szkodniki straży polnej 145 koron 80 halerzy strzałowego wypłacono, a 158 koron za pożyteczną. Kłusowników ukarano 12-stu a mianowicie dwóch przykładnie, którzy sobie w samą wigilię Bożego Narodzenia urządzili polowanko, zabijając pięć zajęcy i dwie kuropatwy. Nie tylko ubitą zwierzynę, lecz także wcale dobre dwie odtylcówki dubeltówki im skonfiskowano, ale sędzia odrazu ich zamknął tak, że resztę wigilii, Święta, Nowy rok etc. etc. w dziurze przesiedzieli a reszta odbyła się w sądzie obwodowym.

Z powodu interesów familijnych i nawału korespondencyi niepodobieństwem było mi pomimo najlepszej woli i chęci, szybciej obowiązkom moim delegackim zadosyć uczynić. Jeszcze nowy sezon nie otwarty, — zapewne artykuł mój już nikogo nie zainteresuje, ale lepszy rydz, jak nic! Wszak prawda?

Z poważaniem

Adrian Larisch

delegat Bialski.

Korespondencye.

Rzeszów 20 maja 1905.

Pedagog w dawniejszych czasach posługiwał się chętnie w celach wychowawczych bajkami, twierdząc, że sens moralny w barwnej szacie bajeczki podany, przystępniejszym jest dla umysłu dziecka a temsamem łatwiej i pewniej w niem utkwi. Są jednak „bajeczki“, które i dla starszych interesujące a nawet pouczające być mogą i dlatego pragnę się jedną z nich z Szanownymi czytelnikami *Łowca* podzielić.

Był sobie tedy kraj pewien, mniejsza o to w której części świata położony, posiadający nietylko urzędy podatkowe, starostwa, sądy i inne instytucye ku uprzyjemnieniu życia służące, ale nawet i wzorową ustawę „łowiecką“, wzorową powtarzam, bo z naszej galicyjskiej kopiowaną. Dla zupełnego szczęścia swoich mieszkańców, posiadał kraj ten także rodaków w. m., którzy korzystając ze wszystkich dobroczynnych instytucyj, najbardziej zaś ze sądów, mniej przykładali wagi do ustawy łowieckiej, tembardziej, że przepisy ich wiary najsurowiej im zakazują spożywania zwierza „z pazurem“.

Nic więc dziwnego, że jeden z wyznawców Mojżesza, nabywszy pod płaszczykiem innego obywatela dobra ziemskie, obejmujące także paręset morgów lasu, o polowanie na tym terenie nie wiele się troszczył, a nie zgłosiwszy w Starostwie samodzielnego polowania, prawo do wykonywania tegoż utracił, które to prawo następnie wraz z polowaniem gminnem komu innemu wydzierżawionem zostało. O rezultacie licytacyi uwiadomił zaraz pana „Dżedżyca“ znany w okolicy kłusownik, który naturalnie sam także do licytacyi stawał i uchwalono wybić co było jeszcze w lesie do nogi, ku czemu p. „Dżedżyc“, jako sam nie myśliwy kłusownika upoważnił.

Niestety 1-go stycznia widać było jeszcze trop jakiegoś nieszczęsnego zajączka w lesie, kłusownik tedy ów, nie bacząc, że od dnia tego polowanie już do kogo innego należy, sprasza sobie jeszcze 7-miu, równie godnych jak on kompanionów i urządza 3-go i 4-go stycznia dwudniowe polowanie z nagonką, a rezultat tych łowów — rogacza i 4 zające, wywozi najspokojniej na sprzedaż do miasta.

Nowy właściciel polowania ufny w sprawiedliwość boską ale i ludzką, robi doniesienie do prokuratoryi, ta oskarza kłusownika o kradzież i inne brzydkie rzeczy i po 4 miesięcznem śledztwie przychodzi nareszcie do rozprawy sądowej. Odczytują zeznania świadków — wszystkie, a nawet p. „Dżedżyca“ są dla kłusownika niekorzystne, prokurator i oskarzyciel prywatny żądają ukarania winnego, wykazując, iż cała jego obrona, że nie wiedział do kogo

polowanie należy, jest kłamstwem, gdyż w licytacyi sam osobiście brał udział. Sędzia innego jest zdania, wierzy święcie w uciśnioną niewinność kłusownika i wydaje wyrok uniewinniający. Szczęściem prokurator jakoś bardzo w tę niewinność nie wierzył, gdyż zgłosił odwołanie do sądu wyższego. *W. O.*

Stary Łysiec 7 sierpnia 1905.

Szanowna Redakcyo!

W dalszym ciągu moich dawniejszych korespondencyj, pozwalam sobie przesłać szczegóły tegorocznych polowań na rogacze w tutejszych rewirach i tak: zabito 14 rogaczy i 1 jelenia. J. W. hr. Csaky 6 rogaczy, J. W. Br. Jeszensky 4 rogaczy i 1 jelenia, J. W. hr. Schönborn 3 rogacze, jego małżonka z domu hr. Coudenhove 1 rogacza.

W tym samym rewirze, mającym 3500 morgów gdzie w latach 1890-tym zabito 10 rysiów, które zniszczyły kompletnie stan sarn i jeleni, zapanowały zadowalające stosunki a nawet dzisiejszy stan zwierzyny szlachetnej staje się powodem szkód w lasach, jak i na rustykalnych polach. Szkody te właściciel rewiru wynagradza. Zachodzi już potrzeba odstrzelenia kilku starych łań i cieląt. Tak samo podniósł się stan zwierzyny drobnej. Wobec coraz to świetniejszych rezultatów łownych, jako też coraz to wydatniejszych rezultatów ze systematycznie i poprawnie prowadzonego gospodarstwa lasowego, nie zamierza zupełnie J. W. właściciel pozbywać się tego majątku, a wiadomości w niektórych dziennikach podawane, że dobra te są na sprzedaż, są zupełnie fałszywe.

Jan Sláma
nadleśniczy.

Wysuczka, 22.8 1905.

Starzy gawędziarze nasi łowieccy poprzenosili się na tamten świat a widać to po naszem czasopiśmie, które coraz mniej wiadomości i korespondencyi o stosunkach łowieckich w kraju podaje, a „Łowiec" nasz staje się podobnym do okólników c. k. starostwa lub Rady powiatowej, których nikt nierozpieczętowuje lecz nie czytane do kosza wrzuca. Starostwo i Rada powiatowa mają na ukaranie lenistwa posłańców karnych. „Łowiec" nasz biedny i bezbronny. Tyle młodzieży inteligentnej i zapalonych myśliwych jest członkami „Łowca", tylu zawodowych ludzi leśników prenumeruje „Łowca", żeby każdy napisał na rok tylko jeden artykulik, żeby każdy określił tylko jeden epizodzik z polowania rocznego, jeden wypadek z doświadczenia, jużby miał „Łowiec" nasz pełno interesujacych rzeczy do podania innym, a kraj nasz takie bogactwa łowieckie posiada, jakich żaden kraj nie ma. Ile to różnych ciekawych doświadczeń łowieckich mają panowie nadleśniśniczowie, leśniczowie, ilu opowiadań ciekawych łowieckich można się nasłuchać między młodzieżą naszą, żeby to każdy zrzucił pychę z serca, żeby nie myślał o ubliżeniu osobie swojej i literackim zdolnościom, jakżeby bogatym był nasz „Łowiec". Chcecie towarzysze czytać ciekawe rzeczy w „Łowcu", lecz nie zastanowicie się nad tem, że jeden człowiek, redaktor czasopisma nie jest w stanie tego dokonać bez współudziału naszego. Redaktor przez dwanaście dni tj. od jednego do drugiego numeru „Łowca" nie może jeździć i zbierać nowin i materyału dla „Łowca", redaktor nie mało nasuszy sobie głowy, czemby numer zapełnić, robi więc co może przedrukowując artykuły z innych pism zawodowo łowieckich, lub też zasilając numer swoimi artykułami.

Dwa lata temu byłem w Karlsbadzie i widzę na wystawie w oknie księgarskiem dziełko „In der Falle" Jagdgeschichten von Emil Stolze Oberförster a drugie dziełko „Jagdliche Erinnerungen" tego samego autora. Była to odbitka czasopisma łowieckiego. O czem autor ten nie pisał i czego nie dotknął, co łowiectwa dotyczy i z jaką dokładnością kreśli on i konfiguracyę rewirów w których był nadleśniczym i stosunki łowieckie w tej miejscowości i te wieczne uganianie się połączone z niebezpieczeństwem życia za bandami całemi kłusowników; z całem zajęciem czyta się to a przecież tego nie pisał literat!

Przypatrzmy się czasopismom łowieckim niemieckim, jakie to tam zajmujące rzeczy opisują członkowie korespondenci, weźmy do ręki czy to pismo „Wild und Hund" czy „Waidmannsheil" a zobaczymy jaka to tam rozmaitość artykułów zajmujących, na które składają się wszyscy członkowie bez różnicy sfer towarzyskich. U nas apatya na każdym kroku, każdy zapłaciwszy na rok tych 10 kor. jako członek, chce aby za to miał przyjemność zabawienia się przez odczytanie numeru „Łowca" a jak nic w nim nie znajdzie zajmującego, już krytykuje i narzeka. Darujcie towarzysze gderaniu dawnego wiceprezesa towarzystwa łowieckiego, odczytajcie to z tem przeświadczeniem, że dyktuje mi słowa powyższe tylko życzliwość dla jedynego naszego polskiego czasopisma zawodowego, dyktuje mi pragnienie abyśmy, naród łowców od wieków zasilali wiadomościami i doświadczeniem łowieckiem z bogatej naszej krainy łowieckiej, inne ościenne narody lecz nie brali od nich, ubogich parkowych (zwierzyńcowych) myśliwych rzeczy do naszego pisma. Czy gderliwość moja ma racyę, popatrzcie na naszego „Łowca", jaki brak w nim wiadomości i korespondencyi a wszak towarzystwo nasze liczy tysiąc paręset członków, gdyby każdy raz na rok napisał jeden artykulik, jużby „Łowiec" nie był w kłopocie i literatura łowiecka wzbogaciłaby się.

Pomnę, że onego czasu dostawaliśmy manuskrypta w których było wiele interesujących wiadomości do „Łowca", lecz więcej błędów ortograficznych; Redakcya to wygładziła i dotyczący piszący był szczęśliwym, że odczytał swój artykuł takim pięknym. Redakcya otrzymywała od niego rzewne i serdeczne wyrazy wdzięczności.

Przytoczyłem to jako dowód, że nasza kochana Redakcya patrzy na poczciwą intencyę a formy nie krytykuje, bo świadomą jest swego zadania i stanowiska w towarzystwie złożonem z łowców a nie z literatów.

Piszcie więc, mili, towarzysze, piszcie o wszystkiem co wrażeń łowieckich dotyczy a Redakcya nasza z najmniejszej wzmianki poczciwy użytek zrobi, a Wydział nasz o każdą krzywdę łowiectwu wyrządzoną na właściwem miejscu się upomni; niech Redakcya naszego „Łowca" nie wychodzi na tej apatyi tak jak to wyszedł rabin w nadreńskich okolicach, a jeżeli nie wiecie jak ten rabin wyszedł, to wam opowiem:

Rabin cudotwórca zapowiedział odwiedziny w nadreńskiej okolicy. Liczna kolonia chałatowych utworzyła komitet, który się zajął godnem przyjęciem rabina; komitet zastanawiał się długo nad tem, aby obdarować czemś rabina, a że tam najlepsze wina, uchwala dać mu beczkę wina reńskiego. Teraz dopiero kłopot, bo chodzi o to, aby rabin każdemu podziękował i rękę podał (do czego oni wielką wagę przywiązują), dodatkowo więc uchwalają, aby każdy żyd przyniósł ze sobą butelkę wina jednego gatunku i aby tę butelkę wlał w przytomności rabina do

stojącej obok rabina próżnej beczki, a ten każdemu z osobna podziękuje.

Jak uchwalili, tak się stało.

Po ceremoniach powitalnych wrócił rabin na łono rodzinne do domu i przy obiedzie kazał dać reńskie wino; przynoszą w butelkach... wodę, cóż się pokazało? Każdy żyd powiedział sobie: między tylu butelkami wina, jedna butelka wody nie zaszkodzi i każdy do beczki lał wodę i tę wodę rabin przywiózł do domu.

Stąd morał taki, że jeżeli każdy z członków galic. Towarzystwa łowieckiego będzie myślał sobie, że bez jego jednego artykułu „Łowiec“ się obędzie, „Łowca“ nie ma co drukować.

Tyle mamy co moment nowości, tyle wynalazków, że zawsze się znajdzie o czem pisać a z doświadczenia własnego albo zachęcić lub przestrzedz innych Towarzyszy. Jedną z tych nowości jest n. p. nowy wabik automatyczny na sarny, rzecz drobna a jednak da się o niej pisać i to każdemu z własnego doświadczenia. Według mego zdania jest o tyle lepszym od poprzednich wabików, że głos z niego wychodzący nie podlega modulacyi ani nie zawisły od siły płuc człowieka, jest głośnym i kozioł usłyszawszy ten syreni głos, wali wprost na człowieka, chociaż widzi, że to nie tęskniąca druga połowa rodu jego. Moi synowie wybrali się do lasu z wabikiem i z aparatem fotograficznym, jeden wabił a drugi dwa zdjęcia zrobił z kozła wpatrzonego w nich.

Na odgłos wabika widziałem, jak lis sznurował wprost na wabiącego.

To może jedyny dotychczas wymyślony wabik praktyczny, którego każdy człowiek, nawet pozbawiony ucha muzykalnego użyć może z dobrym skutkiem. Obecnie zbliżają się rykowiska jeleni. O ile byłyby one więcej zajmującemi, gdybyśmy mieli wabie na nie, nie potrzebaby strzelać na wielkie odległości z lunetami, możnaby tego potentata naszych lasów studyować bliżej i z zajęciem przypatrywać się jego groźnej postawie, przybieranej na usłyszany głos rywala. Na szkiełku od lampy wabić, to najlepszy wabik, ależ to trzeba umieć — nie każdy to potrafi.

Uczeni studyują za pomocą przyrządów Edisona mowę zwierząt, odtwarzają za pomocą gramofonów najdelikatniejsze odcienie głosów ludzkich i skrzypców, dlaczego dotąd nie odtworzono głosu tego potężnego basisty gór naszych i każą nam wydymać płuca na szkiełku od lampy i to z wątpliwym skutkiem.

W zeszłym miesiącu pojechałem na podjazd do Wołkowiec i na podniosłym lesie zobaczyłem kozła o dosyć wielkich rogach. Po strzale przychodzę i o dziwo! widzę na głowie cztery regularne rogi normalnego szóstaka ułożone w formie dyademu na czaszce. Posłałem zaraz głowę całą do wypchania P. Hartlowi i oczekuję nadejścia jej, aby módz odbitkę fotograficzną przesłać do Szanownej Redakcyi „Łowca“, celem reprodukcyi w piśmie (jeżeli tego warta będzie).

Ten rok zapowiada się na zające dobry, lato u nas posuszne sprzyjało ich rozmnoży a jeszcze gdzie dbało się o łapanie gołębiarzy i wybijanie z wiosną lisów, tam wyniki polowań zimowych mogą być znakomite. Straż leśna u mnie bardzo pilnie szkodniki łapie i wybija, w tym roku gołębiarze u mnie nie miały szczęścia, bo na wiosnę w przeciągu dwóch tygodni złapało się ich na żelazka 14 sztuk a żelazka pozakładane są na zrębach, gdzie się trzymają bażanty i kuropatwy. Na zrębie takim stawia się słup osikowy na 4—5 metrów wysoki a na wierzchu słupa tego osadza się żelazko, które łapie za szpony drapieżnika umęczonego lotem i chcącego dla obserwacyi usiąść. Tym sposobem wyłapałem gołębiarze i nie ma ich w mojej okolicy. Temu tylko zawdzięczam rozmnożenie się bażantów, których mam już kilkadziesiąt stadek.

Czarkowski-Golejewski.

Wielka Wieś, p. i tel. Wojnicz*), 6. sierpnia 1905.

Do Szanownej Redakcyi „Łowca“
we Lwowie.

W celu zaznajomienia czytelników Łowca ze sposobem w jaki §. 43 ust. łowieckiej jest wykonywany przesyłam Szanownej Redakcyi 4 alegata a mianowicie:

Alegat 1.: Sprawozdanie administracyi w Rożnowie (powiat Sądecki) o nadużyciach popełnianych przy wykonywaniu prawa polowania w Roztoce (sąsiednim majątku rozparcelowanym). To sprawozdanie przesyłam tak jak ono zostało napisane, t. j. z tą samą ortografią i bez żadnej z mej strony poprawki.

Alegat 2: List pana Jana Garguli adjunkta podatkowego w Nowym Sączu wystosowany do Pana Franciszka Bieniarza zarządzającego dobrami Rożnów.

Alegat 3: Okólnik c. k. Starostwa w Nowym Sączu w sprawach łowieckich.

Alegat 4: Wyrok c. k. Sądu powiat. w Nowym Sączu wydany z powodu zastrzelenia psa goniącego sarny na terytoryum Rożnowa.

Żadnych komunikatów do tych 4-ech alegatów nie dodaję. Niech wnioski na podstawie tychże „czuły słuchacz w swej duszy dośpiewa.“

Z poważaniem
Jan Stadnicki

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

W sąsiednim lesie Roztoka graniczącym wązkim pasem z lasami Rożnowa cały rok Boży czy to w święto lub na dniu powszednim polowało kilku panów myśliwych ze Sącza na czele P. Jana Garguli adjunkta podatkowego z psami od rania do nocy.

Ponieważ las Rostocki nie licząc gołej wyręby zaledwie tych 300 morgów krzaków posiada, całymi przeto dniami kilka psów gończych niepokoiło lasy Rożnowa goniąc zwierzynę z czego korzystali Panowie myśliwy stojąc blisko granicy i bili co się dało jak za dawnych czasów kiedy o ustawie łowieckiej i mowy nie było.

Aby zapobiedz temu nieprawnemu kłusownictwu ustnie i pisemnie prosiliśmy panów myśliwych aby zaniechali z psami polowania i nam szkody nie czynili a kiedy to nie pomogło chwytali leśni kilka razy psy i jużto odprowadzali do myśliwych jużto zamykali u siebie. Panowie zwykle psy zabierali nie zapłaciwszy nawet za przechowanie i polowali dalej jak zawsze.

W sam czas dostaliśmy okólnik ze Starostwa Nowego Sącza, że psami polować niewolno, zwłaszcza na małych obszarach i takowe strzelać zwłaszcza jeśli robią szkody i w lasach zwierzynę niepokoją.

Na tej podstawie leśny zaprzysiężony Stróż polowania zastrzelił psa w lesie Rożnowa kilkaset kroków od granicy właśnie kiedy gonił sarny, pies silnie postrzelony doszedł

*) Korespondencyę tę drukujemy chętnie jako rzucającą światło na stosunki łowieckie w danym powiecie oraz na sposób traktowania łowiectwa i związanych z niem ustaw przez niektóre władze. (Red.)

nie daleko granicy może 100 kroków i tam padł a w ślad zanim przybiegli Panowie myśliwy, którzy stali na granicy i wtedy po półgodzinnym wołaniu resztę psów zabrali z lasu Rożnowa.

Pan Gargula gdyż jego to był pies zaskarżył zaraz do Prokuratoryi Państwa zarządcę i leśnego o złośliwe uszkodzenie własności. Kiedy Prokuratorya odrzuciła po długim śledztwie jego pretensye zaskarżył tenże leśnego Struga o odszkodowanie za zabitego psa o 100 koron i proces wygrał. Nie pomogły przedstawienia, że psy Panów myśliwych gorsze były i szkodliwsze od zwykłego psa, który się czasem niewinnie zabłąka i że cały rok niepokoiły w lesie zwierzynę i dokuczały, nie pomogło odwołanie się do rozkazu Starostwa, nie pomogło i to że leśny nie wiedział pewnie czyj pies i skąd gdyż Pan Gargula przewidując, że mogą psa zabić wysłał kartkę z uwiadomieniem, że będzie niepokoił zwierzynę psami w lasach Rożnowa ale nie oznaczył dokładnie dnia tylko wtedy może wtedy lub kiedyś temi dniami. Nie dziwne może, że Pan Gargula proces wygrał gdyż miał świadków i rzeczoznawców swoich kolegów polowań, którzy nawet zaprzysięgli, że pies był wart aż 200 koron i wyliczali jego cnoty zalety i pochodzenie jako niezwykły okaz chociaż P. Gargula był taki skromny i tylko 100 koron za niego żądał! Proszę przeto na podstawie tych danych o radę P. P. światłych prawników i myśliwych o radę jak w obec §. 34 ustawy łowieckiej zachować się nadal w razie kiedy Pan Gargula i jego koledzy zaczną znowu w lasach Rożnowa psami polować i po całych dniach dokuczać i płoszyć zwierzynę. *Fr. B.*

Nowy Sącz, dnia 13. lutego 1905.

Wielmożny Panie!

W środę, czwartek lub sobotę t. j. 15, 16, lub 19. lutego będziemy polować w Roztoce w obec czego zawiadamiam Pana, że w razie gdyby się który pies uniósł, że to nie włóczący tylko nasz.

Roman Pisz. *Gargula.*

Nowy Sącz, dnia 27. lutego 1904.

Do

JWgo Pana hr. Jana Stadnickiego
dzierżawcy polowania
w Rożnowie.

Ze wszystkich stron dochodzą mnie skargi, iż w powiecie tutejszym brak niemal zupełny zwierzyny łownej, tak że poprostu nie ma na co polować. Wina tego leży także w znacznej części w tem, że panowie właściciele i dzierżawcy polowań nie przestrzegają ustawy łowieckiej we wszystkich jej postanowieniach. Przedewszystkiem mało który z panów dzierżawców polowania ma zaprzysiężonego dozorcę. Powtóre nikt prawie ani sam, ani przez swego dozorcę nie strzela wałęsających się kotów, psów, oraz wron, srok, jastrzębi etc. Dowód tego, że w przedkładanych mi wykazach ubitej zwierzyny pożytecznej i szkodliwej prawie nigdzie nie znalazłem tych pozycyi wypełnionych. W obec tego wzywam Pana, aby o ile to już nie nastąpiło bezzwłocznie pod rygorem osobistej odpowiedzialności przedstawił mi do zaprzysiężenia strażnika łowieckiego, godnego zaufania, a następnie aby zabrał się za pośrednictwem swej straży łowieckiej do tępienia szkodliwej zwierzyny, jako to lisów, psów, kotów, oraz jastrzębi, wron i srok, tych ostatnich przez wybieranie jaj z gniazd na wiosnę co znacznie ułatwia tępienie.

Najlepszym zaś do tego celu prowadzącym środkiem jest wyznaczenie małych nagród pieniężnych swemu strażnikowi za wybrane gniazda etc.

Wskazanem by też było aby ci panowie dzierżawcy i właściciele polowań, którym na to środki pieniężne pozwalają zechcieli z nadchodzącą wiosną sprowadzić tak zające jak i kuropatwy z zagranicy, t. j. z Czech lub Morawy. W tym względzie odnośny referent c. k. Starostwa chętnie udzielać będzie informacyi. Postępując w ten sposób i prowadząc gospodarkę racyonalną można w czasie krótkim podnieść znacznie zwierzostan w tutejszym powiecie, który niestety należy niemal do najgorszych w Galicyi. Wskazanem by też było zaprzestanie zupełne polowań z psami gończymi, które wogóle dozwolone są tylko tam, gdzie właściciel polowania rozporządza przynajmiej kilkoma tysiącami morgów liczącym obszarem tak, że psy za granicę przejść nie mogą.

Psy gończe, przechodzące 300 m. za granicę uważać należy za włóczące się, strzelać o ile sąsiedni właściciele polowań nie są o każdem polowaniu z psami gończymi specyalnie uwiadomieni i na przejście psów przez granicę pozwolą.

Jak to jednak doświadczenie uczy, polowanie z psami przyczynia się do płoszenia i niszczenia zwierzyny przeto do podniesienia stanu zwierzyny przyczyni się bardzo, jeśli polowania z psami będą zupełnie zaniechane.

C. k. Radca Namiestnictwa i Starosta.

Jarosz.

Cw. III. 1164/3 5.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd powiatowy w Nowym Saczu przez sekretarza sądu Niklewicza, w sprawie Jana Garguli w Nowym Sączu powoda, zastąpionego przez adw. dr. Chodackiego o zapłacenie sumy 100 kor. zpn. na podstawie ustnej rozprawy z obiema stronami przeprowadzonej orzekł:

Pozwany Mikołaj Strug obowiązany jest stosownie do żądania skargi z dnia 11. maja 1905 zapłacić powodowi kwotę 100 kor. z odsetkami po 5%, od dnia skargi i kosztami sporu w kwocie 23 kor. 62 hel. wszystko to do dni 14 pod rygorem egzekucyi.

Stan faktyczny.

Powód twierdzi i pozwany to także zeznaje, że gdy powód w dniu 18. lutego b. r. zamierzał polować przy pomocy psów gończych w lasach Rostockich, w których dzierżawi prawo polowania zawiadomił on o tem zarząd dóbr Rożnowa do których, należą sąsiednie lasy w których dzierżawi prawo polowania właściciel tychże dóbr i to w tym celu, gdyż jak twierdzi, chciał tym sposobem ostrzedz zarząd dóbr by na wypadek przejścia psów gończych polującego powoda, przy pomocy których miało się odbyć polowanie, za granice rewiru należącego do powoda psów tych nie strzelano.

Mimo to jak twierdzi dalej powód zarządca dóbr Rożnowskich p. Bieniarz dowiedziawszy się o zamierzonem polowaniu w sąsiednim rewirze Rostockim wysłał pozwanego jako leśnego z poleceniem by ten w dniu polowania stawił się na granicy obu rewirów i wrazie przejścia, którego z psów gończych poza granice rewiru Rostockiego do tegoż strzelał.

Zasadzka ta wedle twierdzenia powoda powiodła się w zupełności a ofiarą jej padł właśnie pies należący do powoda, który zapuściwszy się podczas łowów na kilkadziesiąt kroków po za granice lasów Roztockich został tam zastrzelony przez leśnego Mikołaja Struga, który nawet dla zatarcia śladów swojego czynu zawlókł zastrzelonego psa do parowu i tam go jak również wszystkie ślady krwi śniegiem zasypał.

Podając zatem wartość psa na kwotę 100 kor. żąda powód skazania pozwanego na zwrot wartości zwyczajnej tego psa w podanej wysokości i orzeczenia o tem żądaniu wyrokiem.

Pozwany nie przeczy temu, że na skutek rozkazu zarządcy dóbr Rożnowskich w dniu krytycznym 18. lutego 1905, celem właśnie pilnowania lasów i zwierzyny należących do dóbr tych przed najściem psów należących do obcych myśliwych podczas odbywać się mającego polowania w rewirze sąsiedzkim o którem zarząd dóbr poprzód otrzymał wiadomość zaczaił się na granicy obu rewirów i jak twierdzi dopiero w odległości kilku set kroków od granicy po stronie lasu Rożnowskiego zastrzelił tam psa powoda, który się tam widocznie celem płoszenia zwierzyny w cudzym lesie zapędził, wypiera się, natomiast pozwany by ślady swego czynu w jaki bądź sposób zacierał.

Powołując się atoli na rozporządzenie tutejszego c. k. Starostwa jako władzy administracyjnej podnosi, że władza ta z naciskiem nalegała na to by ze względu na to, że w okolicy tutejszej brak zwierzyny szczególnie jest uderzającym czego przyczyny szukać należy między innemi także i w tem, że psy włóczące się nie dość bywają pilnowane, do czego ustawa łowiecka wyraźnie uprawnia takie psy bezwarunkowo bywały tępione przyczem władza ta podając bliższe określenie jakie psy uważać należy za psy włóczące się zaznaczyło, że są to psy takie, które w odległości 300 kroków od domu samotnie bez pana przydybane będą.

Ponieważ zaś także i pies powoda nawet w znaczniejszej odległości przydybanym został i to w obcym rewirze płosząc zwierzynę, ponieważ dalej psy takie narażają właściciela rewirów łowieckich na nieobliczone szkody, bez nadziei i możności jej pokrycia, ponieważ takie włóczenie się psów po obcych rewirach i zapędzanie się ich podczas polowania w cudze rewiry dzieje się bardzo często, a upominania właścicieli takich psów do ich lepszego pilnowania nie odniosły skutku przeto też pozwany z rozkazu zarządu dóbr Rożnowskich u którego w służbie jako leśny pozostaje opierając się przytem na wyraźnem rozporządzeniu władzy nakazującej tępienie takich psów spełnił jedynie swój obowiązek i dlatego za szkodę odpowiadać nie może, a wobec tego wnosi na oddalenie powoda ze skargą.

Z powodu zastrzelenia psa powoda za świadectwem dotyczących aktów wdrożono dochodzenie karne przeciwko zarządcy dóbr Rożnów p. Bieniarzowi i innym jeszcze towarzyszom, między nimi także przeciw pozwanemu, które atoli następnie zostało zaniechanem.

Pozwany zaprzeczył wysokość wartości psa w skardze podanej, powód zaś udowadnia takową przesłuchaniem znawców, który też jak Józef Kumor i Julian Grabczyński jako w sztuce biegli świadkowie wartość tego psa ze względu na znane im zalety jego na 200 kor. najmniej oszacowali.

Powody rozstrzygnienia.

Obowiązek pozwanego do zwrotu szkody zrządzonej wynikający z przepisu §. 1395 pc. bez względu na to, czyli na nim ciąży także odpowiedzialność karna przyjąć należy jako istniejący i żądanie skargi jako uzasadnione, bo pozwany szkodę z winy swojej rzeczywiście zrządził a postępek jego ani w przepisie ustawy ani też w rozporządzeniu władzy, na które się powołuje usprawiedliwienia nie znajduje.

Wszak w tem się obie strony zgadzają, i w tym duchu też wyraźnie stanowi przepis §. 43 ustawy łowieckiej z dnia 5 marca 1897, że los, jaki spotkał psa powoda, należy się psom wałęsającym.

Ależ też z własnych oświadczeń pozwanego, okazuje się, że ten bardzo dobrze był o tem przekonany, a przynajmniej w dobrze zrozumianym interesie swoim, że pies powoda, do kategoryi psów przeznaczonych na zagładę absolutnie nie należy. Przyznał się bowiem pozwany, że o nastąpić mającem w sąsiednim rewirze polowaniu, przy pomocy psów gończych otrzymał wiadomość i że działał już ze z góry ułożonym planem zastrzelenia każdego psa, który na odległość pewną zjawi się w lesie jego pana.

A więc wiedział dobrze pozwany czyli, i kto na polowaniu będzie a w szczególności że będzie tam powód i to prawdopodobnie również ze psem, że zatem każdy pies, który o tej porze na terytoryum lasów rożnowskich się zjawi, będzie miał niezawodnie swego pana pomiędzy myśliwymi, którzy przybycie swoje na polowanie w rewirze sąsiednim zgłosili. Czyż zatem taki pies o którym pozwany wie, że jego pan (niech będzie nim kto bądź, byleby był uprawnionym myśliwym) w pobliżu poluje, jest psem włóczącym się?!

Jakkolwiek owo znaczenie psów, wałęsających się, tłómaczy sobie pozwany, tego jednego zaprzeczyć on nie może, że w każdym razie musi to być pies taki, który wałęsa się w okolicach takich i wśród takich okoliczności, które pozwalają wnosić, że pan jego albo całkiem jest nieobecny, albo też znajduje się w oddaleniu takiem, że wszelka władza jego nad zwierzęciem i panowanie ustało, słowem że pana takiego nigdzie w pobliżu domyślać się ani przypuszczać nie podobna.

Tymczasem pozwany wiedział o tem, że się rzecz ma wprosi przeciwnie, gdyż inaczej nie byłoby mu może przyszło na myśl zaczaić się na tak dobrze obranem stanowisku i o tak właściwej porze jak to właśnie w niniejszym wypadku miało miejsce.

Pozwany wiedział dobrze, że myśliwi przybędą na polowanie, że przyprowadzą ze sobą psy, przypuszczał, że któryś z nich zapędzi się w pogoni na obcy rewir i dlatego właśnie urządził zasadzkę.

Rozporządzenie władzy na którem się pozwany opiera, również tak a nie inaczej tłumaczy znaczenie psów, wałęsających się podając jeszcze dla bliższego określenia odległość od domu w której ewentualnie przypuszczać należy, że pies się włóczy, ale tego tam nie postanowiono, że takie, gdyby i pana jego w tej samej odległości razem z psem zdybano — pies taki miał być uważany za włóczącego się.

Być może, że pozwany otrzymał rozkaz od służbodawcy swego, by psa powoda zastrzelił, ale też w tem leży wina jego, że takiego bezprawnego rozkazu usłuchał.

Należało zatem z tych powodów przychylić się do żądania skargi i przyznać powodowi zwrot szkody w pełnej wysokości, zwłaszcza, że słuchani w tej mierze w sztuce biegli świadkowie wartość podaną do podwójnej wysokości podnieśli.

C. k. Sąd powiatowy Oddział III.

Nowy Sącz, dnia 7 czerwca 1905.

Pieczęć. *Niklewicz.*

KRONIKA.

† **Stanisław hr. Dzieduszycki** zmarł dnia 7. b. m. we Lwowie po długich cierpieniach licząc lat 68. Dobry zapalony myśliwy, jeden z ostatnich „ze starej gwardyi“. Cześć Jego pamięci!

† **Ś. p. Edmund Hartel,** były konserwator Muzeum im. Dzieduszyckich zmarł we Lwowie 15. sierpnia b. r. w 49. roku życia. Znany w szerokich kołach myśliwskich, osierocił żonę i sześcioro dzieci. Pracownia jego prywatna zasilała zbiory bardzo wielu członków gal. Tow. łowieckiego prześlicznie wypchanymi okazami, nic też dziwnego, że ś. p. Edmund cieszył się powszechnem wzięciem i uznaniem. Z chwilą jego śmierci pracownia istnieje dalej pod zarządem syna, który pod kierunkiem ś. p. ojca i wraz z nim przez lat kilka pracując, nabył odpowiedniej rutyny i daje zupełną gwarancyę, że prowadząc pracownię potrafi podtrzymać to dobre imię, na które sobie ojciec wieloletnią uczciwą i sumienną pracą zasłużył.

Pracownia mieści się jak dotąd przy ul. Staszica l. 3. Wszelkie okazy do wypchania należy wysyłać pod adresem: Edmunda Hartla — Syn. Lwów ul. Staszica l. 3.

Ostrożnie z bronią! Dwa nowe fatalne wypadki z bronią mamy niestety do zanotowania. Pierwszy zdarzył się przed 3 dniami we Lwowie. Ks. Józef Sapieha syn księstwa Władysławowstwa, uczeń VII. klasy szkoły realnej bawił się podczas nieobecności rodziców, rewolwerem który wypalił i ugodził go w płuca. Nieszczęśliwy młodzieniec walczy ze śmiercią ale jest nadzieja uratowania go przy życiu.

Drugi wypadek miał miejsce również tymi dniami w Rymanowie. Tamtejszy lekarz dr. Bielecki polując czółnem na stawie strzelił do kaczki, która spadła w szuwary. W tej samej chwili chłopak 15 letni, który wiosłował i siedział z przodu czółna podniósł się by zobaczyć lepiej gdzie kaczka spadła, gdy z dubeltówki lekarza padł drugi strzał, i ugodził chłopca całym nabojem w tył głowy. Biedak padł trupem, nie wydawszy jęku.

Wystawa myśliwska w Bernie, urządzona przez morawskie Towarzystwo łowieckie (Mähr. Jagdschutz-Verein) z okazyi 25-letniej rocznicy założenia Towarzystwa trwać będzie od 21. do 30. paźdz. b. r.

Przy tej sposobności urządzone będą też popisy polowe jamników i foxterrierów.

Gal. Towarzystwo łowieckie zostało też do współudziału w wystawie i połączonych z nią uroczystościach zaproszone.

Mieszaniec bażanta z pentarką. Pod tym tytułem wspomnieliśmy w Nr. 11 „Łowca“ z b. r. o ptaku, który wylągł się w bażantarni p. Antoniego Skrzyńskiego w Żurawnie. Zbadawszy rzecz dokładnie i zasięgnąwszy naukowych informacyi, oświadczamy, że ptak ten nie jest żadnym mieszańcem, lecz młodym egzemplarzem bażanta srebrnego (Euplocamus, albo Nycthemores argentatus). Widocznie między jajami sprowadzanemi zabłąkało się jedno lub kilka jaj bażanta srebrnego.

Lis nie pogardza i rybą. Pewien korespondent W. u H. donosi, że zdarzyło mu się już dwa razy w życiu, widzieć lisa łowiącego ryby. Raz zabił liszkę, gdy z 300 kroków oddalonej od nory wody, niosła dzieciom 5 funtowego węgorza, drugi raz znowu widział, jak lis w płytkiej wodzie łowił szczupaki podczas tarła. W chwili, gdy schwyciwszy $1^3/_4$ funtowego szczupaka zabierał się w drogę posłał mu skuteczną kulę.

Ze starych ustaw. W kronikach miasta Norymbergii z XV. wieku znajduje się następujące rozporządzenie: „Komu by się wydarzyło cudzego psa zabić, ten musi to w następujący sposób odpokutować: zabitego psa powiesi za ogon pod gołem niebem tak, aby pies ziemi pyskiem dotykał. Następnie na wiszącego psa tak długo ziarna kukurydzy sypać powinien, dopóki pies aż po sam koniec ogona zakryty nią nie zostanie. Kukurydzę tę jako grzywnę zabiera sobie następnie właściciel psa“.

Zoologiczny ogród w Berlinie zbogacił się w roku bieżącym okazem niewidzianym dotąd w Europie. Jest nim Serow, zwierzę z rzędu przeżuwaczów, rodzaj Kozyantylopy. Jest koloru czarnego, opatrzony małymi wygiętymi rogami i gęstą grzywą. Zwierzę to wielkości kozy zamieszkuje góry Himalaja.

Również piękny i rządki okaz posiadł wyż wspomniany ogród przed kilkoma miesiącami w egzemplarzu psa tybetańskiego. Pies ten używany bywa w Tybecie do strzeżenia osad i trzód, jest z rodzaju psów pasterskich maści czarnej, kudłaty, wielki czujny i dziki, a przedewszystkiem trudny bardzo do zaklimatyzowania poza swoją Ojczyzną.

Sprostowanie. W numerze 17 Łowca mianowicie w przypisku Redakcyi do korespondencyi P. J. Łysakowskiego zaszła pomyłka drukarska co do daty ubicia pierwszego jelenia w kołomyjskim powiecie, ma bowiem być w październiku 1904 a nie 1905.



Sprawy Towarzystwa.

Do klubu hodowli i tresury psów myśliwskich w dalszym ciągu przystąpili:

a) z wkładką 100 K. Eustachy hr. Dębiński,

b) z wkładką 5 K. Dr. Paszkowski Franciszek, Pisztka Fr., Walter Władysław, Chołoniewski Wacław, Biesiadecki Władysław, Potworowski Seweryn, Jan hr. Zborowski, Wiśniowski Wł., Szczurkiewicz W., Słonecki Wiktor, Woroniecki Kazimierz, Kijas Henryk.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Dwie młode wydry (parka) zupełnie przyswojone, do nabycia pojedynczo lub razem. Cena 50 i 100 koron. Redakcya „Łowca“.

Ogary czarne podżare, młode, bardzo piękne i wyrównane, dwie sfory, natychmiast do sprzedania. Rodzice ich specyalne dzikarze.
Zygmunt Stelcel Stuposiany p. Lutowiska.

Pointer 2 letni dobrze ułożony 120 kor. Lwów Grodecka 68. Scheffer. Próba dozwolona.

Leśniczy liczący 25 lat, kawaler, z dobremi poleceniami Górnoślązak władający językiem polskim i niemieckim, dobry myśliwy, znający się na hodowli zwierzyny poszukuje natychmiast posady. E. Junger, Jankowitz p. Rauden, Górny Szlązk.

Leśnik z kilkuletnią praktyką, ukończoną szkołą lasową i egzaminem państwowym poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia uprasza nadsełać pod adresem: „Leśnik“, poste restante Gródek koło Lwowa.

Kupię wyżła dobrze ułożonego w 2-giem lub 3-ciem polu anglo-czeskiej rasy lub settera, inżynier Szczurkiewicz, Pilzno.

W Tarnawie niżnej koło Turki nad Stryjem, 10 klm. od stacyi kolejowej Sokoliki jest do wydzierżawienia polowanie na jelenie, niedźwiedzie i dziki w 1300 morg. lesie i 300 morg. połoninie, na rykowisku i przy kąpieli Jeleni od 10. września. Pod połoniną jest domek dla noclegu i kuchenka. Bliższa wiadomość na miejscu w Tarnawie poczta loco. Fr. Sas Turowski.

Szczenięta pointery do sprzedania — Kraków, ul. Sławkowska 12.

Bajecznie tanio kupuje się tylko dobrą PORCELANĘ, SZKŁO, Srebra chińskie itp.

w znanym powszechnie z taniości i dobroci handlu

ARTURA BARTOSZA

Lwów, plac Maryacki 7, róg Kopernika

także i na spłaty miesięczne.

Polecam również wielką **wypożyczalnię Porcelany, Szkła, Srebra stołowego** itp.

Łóżka żelazne

dla pp. studentów

po zł. 7·—, 7·50, 8·50, 12·50, 14·— i 16·50.

Uniwersalne z materacem do składania (Kastenbett) od 15·— do 20·— złr.

Ozdobne łóżka żelazne, półmosiężne i angielskie, od złr. 18·— do 1·50. — **Wielki wybór łóżeczek dziecinnych** w kilku kolorach. — **Materace siatkowe** i **sprężynowe**. — **Stoliki do umywalni** żelazne i mosiężne od złr. 3·— do 80·— i wyżej. — **Kołyski. Bidety, Stearze** na parasole i ubrania, **Kosze** na węgle, **Drabinki** żelazne — poleca

ARTUR BARTOSZ

komisowy skład mebli żelaznych i srebra chińskiego, połączony z magazynem nowości, porcelany, szkła itp.

Lwów, pl. Maryacki 7, róg Kopernika.

W. ADAMSKI

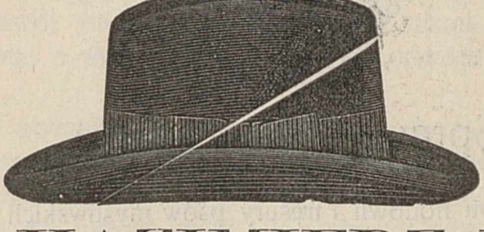
LWÓW,
ulica Akademicka 2, róg Tańskiej
(Hotel George'a)

poleca w kolosalnym wyborze: **TAPETY** i DEKORACYE

Materye meblowe, Firanki, Portyery, Kocyki, Derki podróżne, Dywany oryentalne i fabryczne i wszelkie przedmioty do urządzeń pokojowych.

Najstarsza w kraju **FABRYKA STÓR i ŻALUZYI** do okien najnowszych systemów.

Wzory tapet wysyłam opłatnie. | **Przyjmuje tapetowanie wraz z robotą.** | Cenniki stór gratis.



Kapelusze i Czapki wszelkiego rodzajn

Kapelusze, Czapki i Rękawiczki liberyjne, Sztylpy, Meszty, Rękawiczki i Krawatki

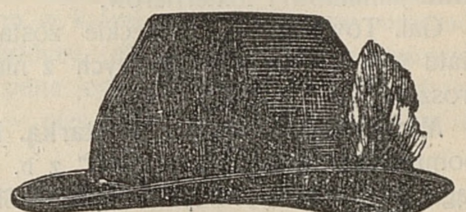
KALOSZE PETERSBURGSKIE

poleca

KAZIMIERZ BIELCZYK

Lwów, ul. Halicka l. 21.

Cennik illustrowany na żądanie opłatnie.



Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**